Rok VII. Petroków, d. 21 października (2 listopada) 1879 r. Nr. 44.

Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35 liter) lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz
za 7 — 10 „ „ „ 3 „
za 11 i więcéj „ „ 2 „
Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Kantor główny i ekspedycyja w biurze Redakcyi, w domu Michelsona przy ulicy Kaliskiej. — **Ogłoszenia**, oprócz Kantoru Główn. **przyjmują**: obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Główny; obie księgarnie w Piotrkowie; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Z dniem 19-m b. m. Redakcyja przeniesioną została do domu Michelsona na pierwsze piętro, naprzeciwko nowego domu Michaleckiego, przy ulicy Kaliskiej (Petersburskiej).

† Pozostała wdowa wraz z rodziną po ś. p. **Józefie Michaleckim** zmarłym dnia 22 b. m. i r., ma honor złożyć najuprzejmiejsze podziękowanie wszystkim osobom, które raczyły tak licznie uczestniczyć w żałobnym obchodzie, jak również tym, którzy na swych barkach zanieśli zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku,— zarazem miło nam wynurzyć wyrazy wdzięczności, za ten objaw uznania zasług obywatelskich nieboszczyka, jako też współczucia w nieszczęściu, jakie rodzinę naszą dotknęło.

Również uważamy sobie za obowiązek złożyć podziękowanie Szanownemu Duchowieństwu, oraz chórom amatorskim i ich Przewodnikowi, za udział w nabożeństwie żałobnem.

UMOWY
O NAJEM LOKALÓW.

Zamierzając w szeregu artykułów opracować popularnie te z kwestyj prawnych, które ogół mieszkańców najwięcej obchodzą, z któremi każdy na każdym niemal kroku w praktycznem życiu musi się spotykać, rozpoczniemy od powyższego prawnego stosunku.

Wiadomo, że kodeks nasz dozwala umowy o najem zawierać na piśmie albo też ustnie. Praktyka z każdym dniem więcej wprowadza w użycie tak nazwane *kontrakty* na lokale, czyli umowy piśmienne. Są szemata drukowane, które strony obiedwie podpisują, poczem jeden egzemplarz pozostaje u właściciela domu, drugi zaś w rękach lokatora. W wielu jednakowoż miejscach, szczególniej na prowincyi, rozpowszechnionym jest zwyczaj zajmowania lokalu za umową ustną, czyli jak się mówi potocznie: bez kontraktu. Otóż zdarzyło się nam spotkać ze zdaniem, jakoby taka umowa była wobec nowych przepisów prawa nieważną. Jest to zdanie mylne. Umowa ustna jest w danym wypadku równie ważną i obowiązującą strony, jak umowa na piśmie; zachodzą tylko następujące różnice. Przy istnieniu kontraktu piśmiennego strony są obowiązane dopełniać go przez cały przeciąg czasu na jaki zawartym został. Jeśli zatem właściciel domu wynajął lokal za kontraktem naprzykład rocznym, nie może wówczas zażądać od lokatora prędszego opuszczenia lokalu, jak po upływie roku,— lokator nie może również opuścić lokalu wcześniej, jak po ukończeniu powyższego terminu; jeśli zaś wyprowadzi się naprzykład w połowie tego czasu, musi za resztę tego czasu zapłacić. Zupełnie rzecz ma się inaczej, gdy lokal został wynajętym bez spisania kontraktu, za umową ustną. Tutaj gospodarzowi wolno zażądać od lokatora wyprowadzenia się, wymówiwszy mu lokal, jak jest we zwyczaju, na trzy miesiące naprzód; lokator znów, gdy mu się mieszkać nie podoba, ma prawo zawiadomić właściciela domu (takie zawiadomienia dokonywają u nas rejenci), poczem po upływie trzech miesięcy lokal opuścić.

Zwyczaj i prawo zalecają wypowiedzenia takie dokonywać na trzy miesiące przed nowym rokiem, przed 1-m kwietnia, przed św. Janem (1-go lipca), lub 1-ym października, podług nowego stylu.

W razie niepłacenia komornego przez lokatora, który mieszka bez kontraktu, właściciel domu wytacza powództwo w sądzie i gdy udowodni, iż lokator w domu jego mieszkanie zajmuje, ostatni winien kwitami udowodnić, iż komorne zapłacił, czego gdy nie uczyni, bywa sądownie na zapłatę skazany.

Nowa praktyka, szczególniej sądów pokoju, wspierających się na wyjaśnieniach ka-

Kościół Farny w Piotrkowie
I ZŁOŻONE W NIM SYNODY.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 41).

Prócz wyrażonych ołtarzy, Fara miała trzy kaplice: św. Krzyża, św. Józefa i św. Jana. Z nich pozostały tylko dwie pierwsze, kaplica św. Jana nie istnieje, kiedy istnieć przestała, nie wiadomo. Wizyta z 1780 roku o niej jeszcze wspomina, a zatem zniesienie jej odnieść należy prawdopodobnie do końca przeszłego lub początku bieżącego stulecia.

1. *Kaplica św. Krzyża*, przy południowej ścianie kościoła, wzniesiona przez Stanisława Ostoję 1467 r., następnie przebudowana przez Aleksandra Bykowskiego, scholastyka krakowskiego. Kwadratowa, ma półkuliste sklepienie, nad którem wznosi się kopułka oświetlona oknami. W jej ołtarzu mieści się na krzyżu figura Zbawiciela. Krzyż ten niegdyś umieszczony był pod daszkiem zewnątrz kościoła, na północnej ścianie przy wieży, ale dla szczególniejszego nabożeństwa ludu i rozpowszechnionej wiary w jego cudowność, ks. Wilxycki prałat, proboszcz piotrkowski, uroczyście przeniósł go do kościoła i przy formach z południowej strony zawiesił. Gdy i wiara w krzyż ten wzrastała i cudowność jego stwierdzoną została przez wyznaczoną komisyję, ks. Maciej Mostowski proboszcz miejscowy, w drugiej połowie przeszłego wieku, kazał go przenieść do kaplicy, a z ołtarza zdjętą figurę Ukrzyżowanego, na miejsce przeniesionego krzyża zawiesić.

Cała ta kaplica z ołtarzem odnowiona była kosztem i staraniem ks. Pawła Świątkowskiego, proboszcza piotrkowskiego w 1860 roku. W tymże czasie stary wizerunek Zbawiciela na krzyżu w ołtarzu tej kaplicy, dłutem artysty Jodłowskiego całkowicie przerobiony.

Ks. Marcin Myśliborski, pleban bełdrzychowski, zapisał fundusz na utrzymanie przy tej kaplicy osobnego proboszcza i 5-u prebendarzy, który to zapis przez arcybiskupa Jana Wężyka 1636 r. in beneficium erygowany, a we dwa lata później na sejmie przez króla Władysława został zatwierdzony. Wkrótce legat zwiększony tak, że przybył szósty prebendarz dla tej kaplicy— potwierdzenie tego nowego żądania uczynił Aleksander Głębocki, administrator archidyjecezyi gnieźnieńskiej 1638 r. Fundator ofiarował dwa domy murowane, mieszkanie z zabudowaniami na Przedmieściu Bykowskiem i 36 tysięcy złotych, do których z innego daru dołączono 1,000 złp. Roku 1770 dochód z tej sumy wynosił 1,295 złp., z których rocznie wyznaczono złp. 100 na potrzeby zakrystyi, złp. 100 na naprawę dachów, przełożonemu złp. 200, dwom prebendarzom złp. 300, organiście 30, kalikanciście złp. 2. Proboszcze i prebendarze tej kaplicy mieszkali w kamienicy niegdyś zwanej Białkowską, w miejscu gdzie dziś nowa kamienica F. Bełchatowskiego, naprzeciwko wieży farnej i oprócz nabożeństwa w kaplicy, obowiązani byli pomagać trzem wikaryjuszom parafijalnym w spełnieniu duchownej posługi.

2. *Kaplica św. Józefa*, przy północnej ścianie kościoła, tym samym co i pierwsza zbudowana kształtem, wzniesioną została kosztem sławetnych Krzysztofa i Elżbiety Amendów, którzy na ten cel całe swoje mienie 1674 r. zapisawszy, wykonawcami swej woli wyznaczyli ks. Wojciecha Bryxa, podprzełożonego kaplicy św. Krzyża i niejakiego Stefana Wierzbickiego. Tenże ks. Bryx uczynił zapis księżom Pijarom w ilości złp. 3,000 z obowiązkiem, aby jeden kapłan z ich zgromadzenia, co niedziela, katechizmu w tej kaplicy nauczał, spowiedzi słuchał i mszę odprawiał. Gdy jednak powyższa suma nie przynosiła dostatecznego dochodu, pijarzy jezuitom odstąpili do niej swojego prawa.

Ołtarz św. Józefa kosztem Szymona Żuchowskiego, proboszcza bendkowskiego w części zbudowany i wyrestaurowany 1780 roku.

Kaplica miała funduszu 2,000 złp. zapisanego 1696 r. przez Baltazara Wilxyckiego, proboszcza piotrkowskiego i inne jeszcze sumy z obowiązkiem odprawiania mszy i katechizmowania.

3. *Kaplica św. Jana Chrzciciela* już nie istniejąca, trudno z pewnością oznaczyć, gdzie się znajdowała, a to dla różnicy zdań o niej.

sacyjnego departamentu senatu, przyjęła za zasadę, że jeśli w dniu podania skargi przez właściciela domu na lokatora, ten ostatni już w lokalu nie mieszkał, właściciel domu nie może przed sądem ograniczyć się jedynie na udowodnieniu, że lokator w domu jego mieszkanie zajmował, lecz winien złożyć dowód, że ten ostatni pozostał mu za lokal dłużnym. Jest to kwestyja prawna, która pomimo licznych obron, artykułów w pismach sądowych i codziennych, w imię jej niepraktyczności głoszonych, bywa stale w sądach rozstrzyganą w ten sposób jak wyjaśniliśmy. Dlatego uważamy za stosowne zwrócić na nią uwagę ogółu. Odtąd właściciel domu jeśli ma lokatora, mieszkającego bez kontraktu piśmiennego i nieregularnie płacącego, winien z podaniem skargi nie zwlekać i wytoczyć takową wtedy, gdy lokator jeszcze mieszkanie zajmuje. Gdy bowiem lokator, nie zapłaciwszy komornego, wyniesie się z domu i właściciel dopiero po opuszczeniu lokalu skargę wniesie do sądu, sąd zażąda od niego dowodu, to jest rewersu lokatora, wykazującego, że ten pozostał za komorne dłużnym. A jakże to trudno bywa dostać taki rewers wówczas, gdy lokator mieszkanie opuścił...

Już z powyższego przykładu można wywnioskować jak wygodnem dla obu stron jest zawieranie umów piśmiennych. Zabezpiecza ono lokatora, któremu właściciel domu ani podwyższyć ceny dzierżawnej, ani go usunąć przed terminem nie może. Zabezpiecza również właściciela, gdyż lokator przed upływem zakreślonego umową czasu usunąć się niema prawa.

W razie istnienia piśmiennej umowy, żadne wypowiedzenie nie jest potrzebne, gdyż z upływem terminu, na jaki umowa została zawartą, zobowiązanie samo przez się istnieć przestaje.

Tak więc piśmienne umowy są lepsze. Stawianem bywa jednak często pytanie, czy nie należy umów potrzebnych zawierać przed notaryjuszem, i pod jakim względem notaryjalna umowa jest tu lepszą od zwyczajnej, prywatnej. Roztrzyga to art. 1743 Kod. Cyw. Fran., w myśl którego, w razie sprzedaży domu, nowonabywca obowiązany jest dotrzymywać umowy o lokal, zawarte przez poprzednika z datą pewną, to jest notaryjalną. Tak więc lokator, *który spisał umowę o lokal przed rejentem*, może być pewnym, że w razie sprzedaży nieruchomości przez nowonabywcę usuniętym nie zostanie. Co się zaś tyczy tych lokatorów, którzy umowy zawierali z poprzednim właścicielem prywatnie na piśmie lub ustnie, nowonabywca ma prawo wypowiedzieć im lokale i po upływie zwyczajowych trzech miesięcy z domu usunąć. Najdoskonalszą zatem formą umowy o lokal, jak w ogóle każdej umowy jest *kontrakt notaryjalny*. Zabezpiecza on strony zupełnie. W domach mających akta lub księgi hypoteczne, powinien on być jeszcze do wykazu hypotecznego wniesionym.

W. H.

Wiadomości Bieżące.

— **„Małomieszczanie“**. W przyszły czwartek przedstawiona będzie po raz pierwszy na scenie piotrkowskiej, na benefis pp. Radziszewskich, komedyja V. Sardou p. t. „Małomieszczanie“ (Les bourgeois de Pont-Arcy). Stosowna obsada tej sztuki, cieszącej się nader szerokim rozgłosem i ciągłe próby odbywane pod umiejętną reżyseryją p. Jankowskiego, którego występ z przyjemnością powitaliśmy znowu na naszej scenie, pozwalają nam mieć nadzieję, iż zapowiedziane przedstawienie wypadnie zupełnie zadawalniająco.

— **Teatr.** Sprawozdanie teatralne z ubiegłych dwóch tygodni zaczynamy od komedyi V. Sardou p. t. „Poczciwi wieśniacy“, o której podaliśmy wzmiankę w Nr. 42 naszego pisma. Utwór ten przedstawiony po raz pierwszy na scenie piotrkowskiej dnia 16-go b. m., zupełnie nie odpowiedział temu, czego po tak utalentowanym autorze mieliśmy prawo oczekiwać. Ocenę sztuki i gry artystów zaczniemy od treści, którą podajemy w kilku zarysach, jak następuje:

Na tle walki notablów pewnej gminy, którzy bałamuceni przez intryganta farmaceutę Floupin (p. Bojemski), szykanują swego mera (p. Grabiński), i starają się go wysadzić z urzędu, rozwija się dramat familijny. Henryk Morisson (p. Janowski) stara się o pozyskanie względów żony mera, Pauliny (p. Grabińska) i nie przestaje jej napastować, chociaż ta wcale nie dwuznacznie daje mu poznać, iż nie myśli zboczyć z drogi cnoty i obowiązków małżeńskich. Nie zrażony jednak małemi, jak sądzi, przeciwnościami, Henryk za pomocą klucza danego mu przez Genowefę, siostrę Pauliny (p. Dobrzycka), wkrada się w nocy do apartamentów Pauliny; lecz na szczęście dla moralnej strony sztuki nie zastaje przedmiotu swych westchnień, a znajduje natomiast Genowefę, która, mówiąc nawiasem, oddawna w nim się kocha. W „nim“ na jej widok „budzi się serce“; następuje tkliwa scena wzajemnego porozumienia się i Henryk rzuca się do nóg anioła, który go naprowadza na drogę cnoty. Zdawałoby się, że o nic więcej chodzić nie może? Numa wychodzi za Pompilijusza, a publiczność—z teatru... Lecz fatum chce mieć inaczej. Po wyjściu Genowefy, która zaklęła Henryka, żeby uciekał natychmiast, zjawia się Paulina i z oburzeniem wyrzuca Henrykowi, że naraża na szwank jej honor. Tymczasem notable gminy, którzy śledzili za tem co się dzieje u mera i spostrzegli Henryka przekradającego się przez park i ogród, robią nań obławę. Otoczony Henryk, chcąc ratować Paulinę, zdziera z niej klejnoty i, zamierzając niby z niemi uciekać, przyjmuje na siebie rolę złodzieja, pochwyconego na gorącym uczynku. Następują rozmaite patetyczne sceny: Henryk ma być pociągnięty do odpowiedzialności jako złodziej, zabity w pojedynku przez mera jako domniemany kochanek jego żony, nakoniec ma sobie życie odebrać i unieść do grobu swą tajemnicę—lecz unika tego wszystkiego nader szczęśliwie: Genowefa wyznaje merowi jak się rzecz ma i zostaje żoną cnotliwego i szczęśliwego Henryka.

Podana przez nas treść wykazuje dostatecznie psychiczne i sceniczne błędy tej komedyi. Zdumiony widz pyta, dlaczego pojmany Henryk, mogący być tylko posądzony o lekkomyślność, w razie gdyby się przyznał do miłości, jaką zapałał ku Genowefie, chce uchodzić za złodzieja, gubić siebie i stawia nieprzebytą zaporę pomiędzy sobą a nowym przedmiotem swych westchnień? Na tej kwestyi gruntuje się poniekąd osnowa sztuki; jest to jednak tak gruby sceniczny i psychiczny błąd, iż wykazując inne, w które obfituje komedyja, bylibyśmy podobni do architekta, krytykującego gzemsy w budynku, wzniesionym na moczarach bez fundamentów, na których mógłby się utrzymać.

O dodatnich stronach talentu V. Sardou pomówiemy w następnym numerze, przy

---

Jedni utrzymują, że stała naprzeciwko kaplicy św. Krzyża, drudzy prawdopodobniej, że obok niej. Ci ostatni dodają, że oddzielała ją od kaplicy św. Krzyża kruchta. Z tego należałoby wnosić, że kościół miał drugie wejście od strony południowej.

Kaplica św. Jana według opisu wizyty z 1780 r. była mała i bez wszelkich ozdób, wiadomości przez kogo wzniesiona, nie mamy.

Ołtarz św. Jana zbudowany przez Szymona Sabakowicza wikaryjusza, i przez niego 1654 r. uposażony, miał własnego kapelana. Inne uposażenie temuż ołtarzowi nadał 1696 r. Kazimierz Jackowski, podsędek sieradzki.

Co do innych uposażeń kościoła, zapisujemy jeszcze wiadomość, że na utrzymanie lampy mającej się nieustannie palić przed Najśw. Sakramentem, Katarzyna z Reichów Wierzbicka 1760 r. zapisała 800 złp., która to suma przez inne ofiary wzrosła do 2 tysięcy złp.

Z bractw kościelnych najstarsze było *bractwo zwane Literackiem*. Kiedy wprowadzone—nie wiemy. W połowie XVII wieku upadło. *Bractwo św. Anny* przez Demetryjusza Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego na synodzie prowincyjonalnym 5-go paźdz. 1589 r. dozwolone i wsprowadzone. *Bractwo św. Józefa* przez Innocentego XI dnia 18-go lipca 1685 r. dozwolone i przez władzę dyjecezyjalną 1689 r. przyjęte, uroczyście przez ks. Franciszka Psuteckiego kanonika Wolborskiego było wprowadzone. *Bractwo św. Barbary* utworzone przez Baltazara Wilxyckiego proboszcza piotrkowskiego roku 1699, któremu on zapisał 1,000 złp. na Starej wsi w piotrkowskiem.

Dziś owe bractwa już nie istnieją, natomiast w bieżącym wieku powstały dwa nowe bractwa: Najśw. Trójcy i św. Antoniego—z tych ostatnie tylko obecnie się utrzymuje.

W ścianach Fary nie mówiąc już o 2-ch tablicach pamiątkowych w kościele, umieszczone są nagrobki:

Wewnątrz kościoła: 1) *Marcina z Wielkich Kobylek Kobyleckiego*, obywatela krakowskiego z r. 1631, wstawiony w ramę kamienną znajduje się blizko chóru w ścianie południowej; — 2) obok powyższego dość znacznej wielkości marmur w odpowiedniej oprawie, poświęcony pamięci *ks. Pawła Świątkowskiego*, prałata scholastyka włocławskiego, proboszcza piotrkowskiego, b. profesora Kadetów w Kaliszu, ur. 17 czerwca 1795 r., zmarłego w Piotrkowie 26 maja 1861 r.

Na ścianie południowej mieszczą się trzy marmury: 1-szy z nich przeznaczony *Mikołajowi Roszkiewiczowi*, emerytowi, ur. 1783 r., zmarł. 1862 r.—2-gi *ks. Klemensowi Skupieńskiemu* prałatowi archidyjakonowi katedry włocławskiej, proboszczowi piotrkowskiemu, administratorowi dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej, ur. 13 listop. 1813 r., zmarł. 3 maja 1873 r. — 3-ci pod dwoma powyższemi, ozdobny z marmuru, z herbem u góry, *Janowi Lwskiemu* wice-adwokatowi zmarłemu w 45 roku życia 20 grudnia 1643 r. Tak ten jak i inne dawne nagrobki mają na sobie napisy łacińskie.

Wewnątrz kościoła naprzeciwko ambony, okazały pomnik dłuta Faustyna Cenglera (wyżej już opisany), dla ś. p. Adeli z Szerszeńskich Burghard, zmarłej w 50 r. życia 8-go lipca 1872 r.

W kaplicy św. Krzyża znajdują się przeniesione podczas restauracyi, dwa dawne nagrobki *Zofii Gołkowskiej*, zmarłej 1636 r. i *Grzegorza Sochowicza*, doktora medycyny, zmarłego 6 kwietnia 1643 r. w 51 roku życia.

Nagrobki te są teraz w kaplicy Pana Jezusa.

Wizyta Fary z r. 1780 wspomina o 40-u obrazach zawieszonych w Farze, a przedstawiających wizerunki dobrodziejów kościoła duchownych i świeckich, o których, kiedy zaginęły, lub gdzie się podziały, nie mamy wiadomości.

Do czasu ostatniej restauracyi Fary, cała kruchta zawieszona była blachami z trumien z kilkudziesięciu lat ostatnich. Tak te blachy, jako też i liczne obrazy religijne bez żadnej wartości artystycznej, w nieładzie zawieszone po ścianach, usunięto z widowni.

Na zewnątrz kościoła znajdują się w ścianach trzy nagrobki czyli tablice marmurowe; 1) na ścianie wschodniej zakrystyi poświęcona pamięci ks. Wojciecha Trzebuchowskiego, jezuity, który padł ofiarą morowej

rozbiorze jego znakomitej komedyi p. t. „Małomieszczanie“.

Ocenę gry artystów zaczniemy od benefisantki. P. Dobrzycka, której talent do ról naiwnych, mieliśmy już nieraz okazyję podnosić, była bardzo sympatyczną Genowefą; jednak zwracamy jej uwagę, iż w scenie z merem (akt 5) wyszukana kokieteryja i afektacyja przy oddawaniu mu klucza od furtki ogrodowej, były nie na miejscu. P. Bojemski zupełnie pojął i wybornie odtworzył rolę Floupin'a. Pani Grabińskiej, bardzo zdolnej i rutynowanej artystce w odpowiednich rolach, radzimy szczerze dać za wygranę rolom patetycznym i sentymentalnym, jak np. Pauliny. P. Szlader byłby dobrym „ogrodnikiem Grinchu“, gdyby mniej szarżował. Inni artyści i artystki nie zepsuli, lecz i nie ozdobili sztuki.

Dnia 18 b. m. przedstawiono znaną „Emigracyję chłopską.“

Dnia 19 dramat W. Hugo p. t. „Esmeralda“, w którym p. Dobrzycka w tytułowej roli wykazała dużo uczucia i artystycznego natchnienia: są to zadatki, które przy usilnej pracy mogą skutecznie wpłynąć na rozwój różnostronnego talentu tej młodej artystki.

Dnia 21 powtórzono po raz trzeci „Podróż po Warszawie“ na benefis pp. Filleborn, publiczność nader sympatycznie przyjmowała benefisantów.

Dnia 23 we czwartek przedstawiono operetkę „Córka pani Angot“, która była wykonana bardzo starannie. Oddając zupełną sprawiedliwość artystycznej w całem tego słowa znaczeniu grze p. Filleborn, zwracamy jej uwagę na toaletę, która była zupełnie niestosowna w akcie 1-ym. Dziewczyna z gminu w 18 wieku nie ubiera się do ślubu jak panna z towarzystwa w drugiej połowie 19 wieku.

Dnia 26 dano operę Webera p. t. „Wolny Strzelec“. Licznie zgromadzona publiczność słuchała z przyjemnością tego najpopularniejszego z arcydzieł w swoim rodzaju.

Dnia 27 w sobotę przedstawiono po raz pierwszy komedyję B. Grabowskiego p. t. „Podupadli“, o której pomówimy w następującym numerze. F. B.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Ponieważ często wynikają pożary, a rzadko kiedy odkrywają przyczyny takowych, muszę zwrócić uwagę na następną okoliczność. Niektórzy właściciele domów, zapłaciwszy kominowe, nie interesują się więcej kominami, jeśli dym nie dokucza im w kuchni i w mieszkaniu; lokatorom zaś brak opieki w tym względzie bardzo dotkliwie daje się uczuwać. Kominiarze mają zwyczaj ledwie raz na pół roku oczyszczać kominy i to tylko z dachu, wszystkie lufty prowadzące do głównego komina pozostawiając na odpowiedzialności lokatorów; a sługi tychże również nie czują się w obowiązku i zresztą nie umieją robić tego, coby powinno być wykonywane każdego miesiąca przez doświadczonych w tym względzie kominiarzów. Jakaż z tego konsekwencyja? Chmura sadzy wznosi się w kuchni, a dym, nie mogąc przejść kominem, co chwila z płomieniami wybucha przez drzwiczki, i ogień, utrzymywany po kilka godzin codziennie w podobnych warunkach, z łatwością wyżłabia niedostrzeżone w piecu szpary, dostaje się do drewnianych ścian i daje smutny rezultat... niedbalstwa właścicieli — i lenistwa kominiarzów. M. B.

— **„Goniec Urzędowy“** ogłasza uchwałę komitetu ministrów, podług której wszystkie spory wynikające w stosunku między właścicielami ziemskimi a ludźmi wolnymi, nie będą nadal rozstrzygane przez władze sądowe, lecz przez instytucyje do spraw włościańskich ustanowione. Osoby, które uważają się za pokrzywdzone zapadłemi do chwili obecnej wyrokami w instytucyjach sądowych dziewięciu zachodnich gubernii, nie wprowadzonemi dotąd w wykonanie, chociażby już nakazy egzekucyjne były wydane, będą mogły w terminie oznaczonym licząc od daty mającego zapaść w tym względzie Najwyższego rozkazu wnieść prośby do właściwego zjazdu sędziów pokoju, lub do departamentu kasacyjnego rządzącego senatu, o uchylenie owych wyroków.

— **Kolej żelazna** z Łodzi do Kalisza, z odnogą z Sieradza do Wieruszowa. „Kaliszanin“ donosi, że na odbytem w d. 5 (17) października r. b. w mieście Kaliszu, posiedzeniu obywateli ziemskich i przemysłowców ukonstytuowany został prywatny komitet kolejowy, zadaniem którego jest moralne i materyjalne poparcie przedsiębiorstwa zbyt ściśle z przyszłością i dobrobytem okolicy złączonego.

Mieszkający w Petersburgu ks. Dymitry Druckij-Sokolnickij, ma zamiar starać się u rządu o koncesyję na wybudowanie kolei Łódzko-Kaliskiej, z odnogą z Sieradza do Wieruszowa; bawiący zaś obecnie w Kaliszu pełnomocnik księcia p. Moritz, przedstawił komitetowi propozycyje dotyczące warunków budowy, które to propozycyje tak pod względem praktyczności jak i ze stanowiska finansowego za odpowiednie celowi uznano.

Korzyści, jakie przyniesie projektowana droga, „Kaliszanin przedstawia jak następuje:

Z chwilą pobudowania linii z Łodzi do Kalisza i Wieruszowa, fabryki miast: Kalisza, Łodzi, Zduńskiej Woli, Łasku, Pabijanic, Sieradza i Opatówka, zyskają bezpośrednią komunikacyję z najczynniejszemi punktami handlowemi Rosyi i Niemiec; łatwość więc sprowadzenia surowych materyjałów i węgla powiększy produkcyjną działalność fabryk i liczbę ich pomnoży. Dość jest spojrzeć na mapę Europy, żeby się przekonać, iż projektowana arteryja komunikacyjna połączy Warszawę i Moskwę w prostym kierunku ze środkowemi Niemcami, dając skrócenie około 140 wiorst; nie ulega zatem wątpliwości, że kwestyja pobudowania drogi żelaznej Łódź - Kalisz, jest potrzebą ściśle wyrozumowaną. Jeżeli obok tego dodamy, że projektowana kolej będzie najkrótszą drogą dla wywozu za granicę zboża z guberni kaliskiej i z większej części Królestwa, że majątki ziemskie, przez które przejdzie kolej i okoliczne, podniosą się w kulturze i dwójnasób w cenie, to musimy przyjść do przekonania, że kapitał użyty na budowę kolei znaczne zapewni korzyści.

— **„Kalendarz Obrazkowy“** na rok przestępny 1880. Pamiątka z Częstochowy, ułożony przez B. Grabowskiego wyszedł z druku i zawiera między innemi: „Skarbiec w klasztorze Jasnogórskim“ (z drzeworytem); „Przyzwyczajenie i odwyknięcie“ (powiastka); „Bajki“; „Rady dla gospodarzów“; „Rady dotyczące zdrowia ludzkiego“ i t. d.

— **Zwracamy** uwagę naszych czytelników na artykuł wstępny w ostatnim t. j. 43-m numerze „Przeglądu Tygodniowego“ p. t. „Suum cuique“.

---

zarazy 22 sierpnia 1708 r., przy udzielaniu Sakramentów zapowietrzonym; 2) na zachodniej ścianie kaplicy św. Krzyża ś. p. Andrzeja Szydłowieckiego, z 1549 roku. Na północnej ścianie 3) kamień marmurowy urodzonego Andrzeja Łozy Dziucalskiego, zmarłego 1757 r.

Pod posadzką kościelną chowano ciała zmarłych, mianowicie przed wielkim ołtarzem i przed innemi ołtarzami, jako też pod chórem zbudowanym przez ks. Macieja Mostowskiego—prócz tego były groby pod kaplicami, teraz zamurowane.

Przy stawianiu nowego chóru i kopaniu ziemi na fundamenta pod nową zakrystyję, wiele ludzkich kości wydobyto, które w jednej ogromnej trumnie, po stosownem nabożeństwie uroczyście odniesione zostały na cmentarz parafijalny zamiejski i tam w jednym grobie złożone 11-go lipca 1872 r,

W północno-wschodnim rogu cmentarza kościelnego, znajdowała się wysmukła nieobszerna dwupiętrowa stara kamienica ze szczupłemi lokalami, zwana domem mansyjonarskim, w której mieszkali księża farscy i było archiwum kościelne.

Wielki pożar dnia 27 lipca 1865 r., który całą przestrzeń od ulicy Nowo-Warszawskiej czyli Szpitalnej do łąk i od ulicy Sulejowskiej do Fary, obrócił w popiół i gruzy, ofiarą czego było 97 domów z licznemi zabudowaniami, zniszczył i część domu mansyjonarskiego, wkrótce potem do szczętu rozebranego.

Z klęsk licznych pożarów w różnych czasach i wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i Augusta II-go, które bardzo dotkliwie dały się uczuć miastu, to tylko napewno powiedzieć można, że pożar 1786 r., o którym już była wzmianka, wieżę kościelną wraz z dzwonami zniszczył, którą poprzednio nie mało także miała uszkodzić wielka burza w 1768 r. i że 1786 pastwą płomieni stały się mieszkania wikaryjuszów i prebendarzy.

Plebanija obecna z cegły, dom obszerny parterowy na wysokiej suterenie, wzniesiony na murach opasujących niegdyś miasto, około 1754 r. kosztem Macieja Mostowskiego, proboszcza piotrkowskiego, którego troskliwości i pieczy fundacyja w farze zawdzięczała swoje istnienie i pomyślność.

Ks. M. Mostowski dbały o chwałę boską, niemniej troszczył się i o gospodarstwo, oraz o dobrobyt włościan wsi do probostwa wcielonych. Przed r. 1754 gdy obejmował parafiją, wieś Raków do niej należąca, zaledwie pięć osad liczyła, a za jego dobrych rządów liczba ta do 19-u wzrosła. Rozmaite były losy i przeznaczenia tej plebanii. W r. 1813, gdy całe kolegium pierwotnie jezuickie, a wówczas pijarskie (teraźniejszy wielki gmach gimnazyjalny), wraz z domem szkolnym pijarskim (który obecnie oddany jest księdzu administratorowi kościoła Popijarskiego), zajęte było na lazaret wojsk rosyjskich na lat trzy, jedni Pijarzy rozejść się musieli po mieście i szukać schronienia u gościnnych piotrkowian, inni przenieśli się na probostwo i umieścili w niem dwie klasy, trzecią klasę w domu, gdzie była wówczas szkoła elementarna tuż prawie naprzeciwko frontu kościoła po-Pijarskiego, a inne klasy dla braku pomieszczenia rozpuścili. W tejże samej plebanii, jak świadczy ksiądz Gacki, z którego „Dziejów instytutów edukacyjnych w Piotrkowie“, poczerpnęliśmy i powyższą wiadomość, w r. 1830 mieścił się lazaret wojskowy polski. Teraz plebanija służy na użytek i czasowe mieszkanie proboszcza parafii i pomieszczenie biura konsystorskiego, oraz archiwum parafijalnego. Dwaj zaś wikaryjusze, tudzież organista i kościelny zajmują starą oficynę parterową frontem obróconą w stronę plebanii, a tylną ścianą swą dotykającą cmentarza kościelnego. Opierając się na podaniu, oficyna ta mieściła w sobie niegdyś szkółkę elementarną, a kiedy plebania w 1830 r. zamieniona była na lazaret wojska polskiego, w tej oficynie mieszkali felczerzy i znajdowała się apteka szpitalna. Oficyna ta dla swych strupieszałych murów, zapadła w ziemię i pełna wilgoci kwalifikowaćby się powinna raczej do rozebrania jak na mieszkanie.

(d. c. n.)

Listy z Powiatów.

Z Częstochowy.

O jakże szczęśliwą jesteś młodzieży! która nie mieszkasz u nas!... Jakżeż każdy młodzieniec tutejszy zazdrości ci twojego życia, zabaw i przyjemności właściwych twemu wiekowi!

U nas niestety, smutnem jest życie młodego człowieka, nieznającego życia towarzyskiego, pędzącego dni swe przy pracy, a po pracy dumającego nad losem swoim, jaki go spotyka na tym mizernym świecie.

Skargi ze wszech dzielnic miasta na brak młodzieży, ciągle u nas dają się słyszeć. W skutek tego niema u nas żadnego towarzyskiego życia, niema żadnej rozrywki, któraby mogła dodatnio na nas wpłynąć.

Jeśli gdziekolwiek, i to wyjątkowo, zejdzie się parę osób, tam z pewnością znaleźć można ojczulków grających w wista lub preferansa, matki gawędzące o rzeczach potocznych, córy drzemiące i ziewające z nudów, a synalkowie gdzieś przy bilardach, lub nad kufelkami osładzają sobie troski mizernego życia.

Gdziekolwiek zajrzysz, spostrzeżesz rzeczywiście brak młodzieży, a jednakże egzystuje ona u nas w pokaźnej cyfrze. Gdzież ją znaleźć można?.. W knajpie, gdzie przesiaduję całemi wieczorami; w knajpie, gdzie szukają rozrywki. Knajpa więc jest *punktem*, gdzie się koncentruje cała młodzież nasza, jest ona stałem *locum* dla rozrywki.

I co warto takie życie? i co taka rozrywka w rezultacie przynieść nam może pożytecznego?..

Szkoda tych długich zimowych wieczorów, żal tego czasu marnie straconego, żal tych młodych latorośli, które w dzikim ogrodzie wśród chwastów o własnych siłach rosną na przyszłych obywateli kraju, na członków społeczeństwa się kształcą!...

Smutna... bardzo smutna perspektywa. Dlaczegóż więc ta młodzież ma być odsuniętą od świata, a wepchniętą po same uszy w półświatek!...

Ale niestety, zakorzeniona jakaś szczególna choroba w postaci głupiej dumy, niepozwala *poniżyć* się (!) do tego stopnia, ażeby człowiek młody, nie żyjący z kapitału, mógł przestąpić wysokie progi wybrańców fortuny, ażeby mógł poznać życie towarzyskie i intelektualnie.

Nie przeczę, nie każdy z młodzieży dąży coraz niżej i niżej; są pod tym względem wyjątki, ale tych wyjątków mało by się znalazło. Jest u nas młodzież pragnąca sięgnąć wyżej swojemi wiadomościami, dążąca w świat, na którym przez ciernie i osty dobrać się można do kwiatów, do owocu pracy całego życia; młodzież, która przywykła niegdyś do obcowania z ludzmi inteligentnymi, nieubłaganym losem zepchnięta dziś na ciernistą drogę uciążliwej pracy, widzi się usuniętą od życia, które prawdziwem życiem nazwać można.

Z jakąż boleścią patrzyć ona musi na życie, w którem i ona niegdyś się obracała!

Czemuż więc brak jest młodzieży i czy jej brak jest rzeczywiście?

Bynajmniej; szuka ona tylko rozrywki, a widząc się od niej odepchniętą, błądzi i znajduje fałszywe zaspokojenie swych pragnień w zadymionej knajpie, przy bilardzie lub na dnie kufla piwa.

Niech jednak obcina u nas kto kupony od listów zastawnych, a z pewnością, choćby to był nieokrzesany wyrostek, będzie miał wzięcie wszędzie i mile będzie widziany.

A przecież fortuna nie każdemu przychylną być może i nie każdego mimo głupoty *mędrcem* (!) stwarza...

Janusz Bończa.

Częstochowa 20 października.

Szanowny p. Redaktorze! Wyczytawszy w Nr. 40-m waszego pisma, między listami z powiatów, sprawozdanie z pod Będzina o grasującej tamże chorobie na bydło, *Księgosuszem* zwanej, podpisane pseudonimem Ipsylon i znalazłszy przeciwne rzeczywistości fakty, czuję się w obowiązku na nie paru słowami odpowiedzieć.

Nieznany mi z nazwiska autor wyżej wspomnianej korespondencyi pisze, iż naprzód księgosusz pokazał się na wołach sprowadzonych z Warszawy i jakoby pierwsi właściciele wołów poznawszy się na chorobie, podzielili takowe na kilka drobnych partyj i w kilku miejscowościach powiatu rozlokowali!

Wieści te są co najmniej błędne. Jak się rzeczywiście rzecz miała, staraniem mojem będzie w krótkości wyjaśnić.

W dniu 17 (29) sierpnia kupioną została przez będzińskich kupców w Warszawie partyja 20 wołów, opatrzonych świadectwem kontroli weterynaryjnej na Pradze, z przeznaczeniem wyładowania ich na stacyi drogi żelaznej Myszków. Woły te w dniu 31 sierpnia przybyły do pomienionej stacyi i po dwudniowym wypoczynku w folwarku Bendusz, popędzone zostały na jarmark do Siewierza. Tu dwa z nich sprzedano zdaje się do Prus, a pozostałe odprawiono do Będzina; w drodze dwie sztuki zachorowały i na najętej furmance dowieziono je na miejsce, gdzie też przez służbę żandarmsko-policyjną zatrzymane zostały.

Będąc o wypadku tym zawiadomionym depeszą przez naczelnika powiatu, przybyłem na miejsce i po zrobieniu sekcyi zaopinijowałem, iż przyczyną śmierci był sporadyczny wypadek karbunkułu; stosownie więc do obowiązujących u nas przepisów ustawą policyi weterynaryjnej objętych, pomienione woły wraz ze skórami kazałem zakopać, a pozostałe zrewidowawszy, pomimo tego, że je znalazłem zupełnie zdrowemi, zostawiłem pod obserwacyją.

Miało to miejsce w dniu 3 września. Dnia 10 września, czyli w tydzień po tym wypadku, zostałem powtórnie wezwanym depeszą przez naczelnika powiatu o przybycie do Będzina, w celu zrewidowania chorego dorżniętego wołu; wołu tego już nie zastałem, ponieważ przed mojem przybyciem zrobił na nim sekcyję lekarz powiatu; czynność więc moja ograniczyła się na obejrzeniu pozostałych wołów, między któremi znalazłem jednego chorego, z niektóremi objawami księgosuszu, skutkiem czego wołu owego, z pozostałemi zdrowemi, zostawiłem pod dalszą obserwacyją, z dodaniem straży; nigdzie więc woły wyprowadzone być nie mogły.

Na jakiej zasadzie autor listu pozwolił sobie zrobić przypuszczenie, iż zdefinijowanie przezemnie choroby na pierwszych 2-ch sztukach, było niedokładnem, nie wiem.

W Będzinie zakomunikowano mi depeszę wójta gminy Pinczyce, o pojawieniu się choroby na bydle w folwarku Bendusz, tam też niezwłocznie udałem się, a zastawszy na chorem bydle wyraźne objawy księgosuszu, zawiadomiłem władzę, zebrałem właściwą komisyję i natychmiast środki odpowiednie zarządziłem.

Podczas czynności, przybyli trzej koledzy w zupełności zdanie moje potwierdzili i wybicie znajdujących się w jednej oborze z choremi 65 sztuk bydła, uznali za bezwarunkowo konieczne, co też dnia tego dopełnionem zostało.

Dnia następnego odebrałem wiadomość od wójta gminy Sulików o trzech sztukach upadłych i kilku chorych w osadzie Siewierzu i tam też wraz z kolegami i przybyłym dnia poprzedniego naczelnikiem powiatu, udałem się, a znalazłszy podobnie jak w Benduszu, wyraźne objawy księgosuszu, 5 sztuk chorych i 10 podejrzanych wybić kazałem.

W Siewierzu z wyprowadzonego śledztwa nabraliśmy przekonania, iż pośrednikami przeniesienia zarazy były woły sprowadzone z Warszawy, traktem też przepędu ich udaliśmy się ku Będzinowi, znajdując w każdej z wiosek przez które przechodziły, po parę sztuk już chorego bydła; wszędzie bydło chore wraz z podejrzanemi, zostało wybite, a pozostałe zdrowe w celu dalszych nad niem obserwacyi opieczętowano w chlewach.

W ciągu dni 12-stu choroba pokazała się jeszcze w paru miejscowościach, położonych przy trakcie Myszkowsko - Siewiersko - Będzińskiem i w kilku innych, gdzie zaraza dostała się już z miejscowości poprzednio nią dotkniętych.

Wobec więc tak znacznego rozszerzenia się choroby, jak również ogólnego oporu i utrudniania w pełnieniu przepisów ze strony samych mieszkańców, okazało się koniecznem zapotrzebowanie pomocy wojskowej, która też niezwłocznie dodaną została, a przytem komenderowano lekarzy weterynaryi: okręgowego łódzkiego i pułku huzarów, konstytującego w Częstochowie.

Dzisiaj, kiedy to piszę, dzięki tylko najenergiczniejszym i w właściwym czasie zastosowanym środkom policyjno-weterynaryjnym, udało się chorobę ująć w pewne karby posłuszeństwa, tak, iż z 16-stu miejscowości, w których grasowała, w 13-stu powiedzieć można, iż takowa jest już uśmierzoną.

Oto są fakty sprawdzone na miejscu, poparte właściwemi urzędowemi protokółami.

Dalej w swym liście proponuje szanowny korespondent, zapewne opierając się na własnem doświadczeniu, szczęśliwy pomysł odosobniania i pozostawiania bydła pozornie jeszcze zdrowego w miejscach oddalonych, naprzykład w lasach, i następnie badania symptomatów choroby! O środkach tych dawno już wiemy i wszędzie, gdzie tylko takowe mogą być zastosowane, tam się stosują, a że tak jest, za dowód może posłużyć ogólna liczba bydła w miejscach przez zarazę dotkniętych, w których na 6 tysięcy sztuk nie wiele więcej wybito nad tysiąc.

Proponowanie zaś pozostawiania pod obserwacyją bydła, które w jednych stanowiskach z choremi pozostawało, jest przeciwnem przepisom na zasadzie długoletnich doświadczeń ułożonym i w roku 1856 Najwyżej zatwierdzonym; wykraczać więc dowolnie według własnego przekonania przeciw tymże przepisom, nie jest nam dozwolonem. Robienie podobnych doświadczeń, przed wprowadzeniem u nas obowiązkowego ubezpieczania bydła, powodowało stokrotnie większe straty, czego dowodem mogą posłużyć lata 1830—1831, w których to latach same tylko Królestwo Polskie kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła straciło; przy obecnych zaś przepisach strat tak wielkich nigdy nie bywa.

Bronisław Reklewski.
Lekarz weterynaryi okręgu częstochowskiego.

Będzin 20 października 1879 r.

Dnia 18 b. m. kościół parafijalny w Targoszycach od rana począł się zapełniać. Przyczyną gromadzenia się wiernych były prymicyje J. X. Józefa Cichonia, który po ukończeniu kursów teologicznych w Seminaryjum kieleckiem, tamże wyświęcony na kapłana, przybył do rodziny swojej i w kościele parafijalnym w dniu wyżej oznaczonym, pierwszą św. sprawował ofiarę.

Ceremonija ściskania głów przez nowego kapłana, tak jest poważną, wysoce namaszczoną i rozrzewniającą, że chętnie kapłani i wierni spieszą, by w niej uczestniczyć. Oprócz kilkunastu kapłanów sąsiednich i jednego z dalszych stron, umyślnie przybyłego, uczestniczyli w niej także W-ny naczelnik powiatu z kilku swego biora urzędnikami, parę osób z sąsiedztwa i pełen kościołek parafijan.

Prymicyjant poprzedzony duchowieństwem

otoczony girlandą z zieleni, odprowadzony został do kościoła, a przywdziawszy szaty kościelne z namaszczeniem przystąpił do ołtarza. Znana dobrze pieśń „Veni Creator“ bardzo stara, ale nigdy nie prześpiewana, a zawsze rzewna, rozpoczęła nabożeństwo.

Po ewangelii kaznodzieja wstąpił na mównicę i w prostych słowach starał się wykazać, czem jest kapłaństwo względem społeczeństw pojedynczych rodzin i jego wysokiego posłannictwo; — a na zakończenie zwrócił mowę do rodziców i familii kapłana, dziękując jej w imieniu kościoła, że z pośrodka siebie dostarczyła nowego sługę ołtarzom Boga i przewodnika duchownego wiernym.

Po skończonem nabożeństwie, młody kapłan ściskał z rozrzewnieniem i całował głowy obecnych kapłanów i ludu.

Po gościnnem przyjęciu na plebanii, gospodarz W. X. Zaborowski ukazał zgromadzonym różnej wielkości, z drzewa, ręką młodą lecz nad wiek wprawną, wyrobione statuy i statuetki świętych, których artystyczne wykończenie niepomału zdziwiło obecnych.

Przywołany artysta z nieśmiałością przyjmował powinszowania. Jest nim 17-letni młodzieniec, *syn włościanki*, z tejże parafii pochodzący, *Józef Proszowski*, który bez najmniejszej edukacyi, a tem bardziej artystycznej, wysoce ma wyrobione w sobie poczucie piękna, a w technice talent godny zastanowienia, rokujący bardzo świetną przyszłość.

W tych dniach X. Zaborowski odwozi go do Warszawy na edukacyję i jest nadzieja, że przy talencie i zajęciu jakie w młodzieńcu budzi snycerstwo, Proszowski stanie wysoko. Potrzeba mu tylko poparcia i pomocy, a brak dobrej woli w tym kierunku, społeczeństwo nasze posądzonem być nie może.

Dnia 12-go b. m. w kościele parafijalnym w Sączowie, były również primicyje J. X. Stanisława Kocota, rodem z Ożarowa, jednocześnie z X. Cichoniem wyświęconego. Młodzi kapłani pozostają u rodziców, oczekując na posady.

X. Fr. Pod...

ROZMAITOŚCI.

— **Ciekawy skutek piorunu.** Podczas gwałtownej burzy, jaka 26 sierpnia r. b. miała miejsce we wschodniej Francyi, na jednym folwarku zaszło zdarzenie, może jedyne w dziejach uderzeń piorunu. Fornal zaskoczony deszczem, biegł szybko do domu, mając na ramieniu długie widły zwrócone zębami do góry. Nagle uczuł silne wstrząśnienie i upadł na ziemię, przedtem wszelako jakaś siła wyrwała mu widły z rąk nader gwałtownie. W istocie widły owe znaleziono po burzy o kilkadziesiąt kroków dalej.

Ale co ciekawsza, to, że dwa zęby czyli naroża ich stalowe zbliżone zostały do siebie i skręcone w grajcarek z dokładnością matematyczną, jakiej tylko doskonała machina dokonaćby mogła. Stal była spalona i łuszczyła się w blaszki ze słabą wonią siarki,—obadwa zaś końce na kilka cali wydłużone zostały.

— **Czytanie o jedynaście wiorst od świecy.** Dwunastego lipca r. b. o w pół do dziesiątej wieczorem, na wieżyczce hotelu Grand Union w mieście Saratora Springs, w stanie Nowego Yorku, robiono doświadczenie z lampą elektryczną p. Maxima, celem przekonania się, jak daleko sięga siła jej światła. Ku temu użyto nie soczewek ale parabolicznego zwierciadła; lampa zaś urządzona została w ten sposób, że końce węgli leżały tuż obok siebie, ściśle w ognisku odbijającego zwierciadła.

Światło skierowano na umówiony punkt w Balston Spa, o $7^1/_2$ mil angielskich (11 wiorst, 156 sążni) odległy, gdzie zebrało się umyślnie kilkaset osób. Światło było tak silnem, tak doskonale skupionem i przesłanem, że owa miejscowość w Ballston nagle tak oświetloną została, iż druk zwyczajny doskonale czytać można było, widzieć godzinę na zegarku i t. p. Noc była cicha i ciemna. Jest to największa odległość, do jakiej dotąd światło lampy elektrycznej w tym stopniu sięgnąć mogło.

— **Trucizna na myszy i szczury.** Jedna z gazet niemieckich podaje prosty sposób na niszczenie myszy i szczurów, wypróbowany świeżo przez barona Backhofena i innych. Zarabia się dwie części miałko potłuczonej cebuli morskiej (Scilla maritima) z trzema częściami drobno posiekanej słoniny na jednolitą massę, do czego dodaje się dowolną ilość mąki i wypieka na małe placuszki, które się następnie rozrzuca. Wielu korespondentów gazety stwierdza skuteczność tego prostego środka.

— **Środek przeciwko ślimakom.** Pewien gospodarz wiejski w Wielkiem księstwie Hesskiem odkrył przypadkowo bardzo prosty sposób pozbycia się rozmaitego rodzaju ślimaków, które mianowicie w lecie są istotną plagą pól i ogrodów. Orząc na wiosnę pole, na którem znajdował jeszcze tu i owdzie korzenie marchwi pozostawione od jesieni, rzucił je w kąt ogrodu. W kilka tygodni później ku wielkiemu swemu zdziwieniu przy owej marchwi znalazł mnóstwo ślimaków, które łatwo zebrać tym sposobem było. Porozrzucał więc umyślnie marchew po ogrodzie, co wielce skutecznem się okazało, bo na przestrzeni jednego tylko metra kwadratowego, gdzie położył ośm niewielkich marchewek, zebrał 480 rozmaitych ślimaków. Dla niszczenia więc tych szkodników, dosyć jest rozrzucić marchew po polu czy ogrodzie, a wieczorami po rosie zbierać zgromadzone do niej ślimaki, które się zabija łatwo przez wrzucenie ich do wody zakwaszonej nieco kwasem solnym.

(Frzyr. i Prz.)

LISTY OD REDAKCYI.

Panu *Kohn*, właścicielowi księgarni w Częstochowie. Upraszamy o *natychmiastowe doniesienie kto i za jaki czas złożyć raczył prenumeratę na nasze pismo* w pańskiej księgarni?..

Panu *Karolowi Pośpiech w Zelowie.* Nadesłaną przy liście z dnia 8 b. m. prenumeratę kwartalną w ilości rs. 1 k. 10. zapisaliśmy nie na kwartał IV, ale jako przypadającą nam należność za kwartał III.

Panu *Krzywic. w Częstochowie.* Przysłaną przez pośrednictwo p. Zielińskiego kwartalną prenumeratę, zaliczyliśmy jako należność za kwartał III.

Panu *X. J. Kowalskiemu w Bohdanowie.* Nic się nam nie należy; prenumeratę bowiem za kwartał III złożoną na ręce p. Pniewskiego z Łasku, w tych dniach odebraliśmy.

Licytacyje w guberni Piotrkowskiéj.

W gubernii piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacyje:

W dniu 24 października w łódzkiej radzie dobroczynności publicznej, na dostawę produktów żywności do szpitala św. Aleksandra w Łodzi.

W dniu 30 października (11 listopada) w izbie skarbowej piotrkowskiej, na sprzedaż lasu ze wsi leśnictwa olsztyńskiego.

W dniu 30 października (11 listopada) w magistracie łódzkim, na dzierżawę trzech kawałków ziemi i czterech ogrodów w m. Łodzi.

OGŁOSZENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. Pacewicz

W PIOTRKOWIE.

Przyjmuje prenumeratę na **wkrótce** wyjść mający **Sztych „Redlicha“** z obrazu Jana Matejki

Zygmunt August w Lublinie w r. 1569.

Warunki prenumeraty:
Za wcześniejsze odbitki . . . rs. 25.
Za późniejsze „ . . . rs. 15.
(Pac. 15) (2—2)

KSIĘGARNIA

F. Jędrzejewicza

w Piotrkowie,
otrzymała na Skład Główny

KALENDARZ RODZINNY

na rok przestępny

1880

Cena kop. 15.

☞ Panom handlującym udziela odpowiedni rabat.
(3—3)

Helena Trawińska.

Piotrków, na przeciwko kościoła Panien Dominikanek, w domu Litkiego 1-sze piętro, obok kancelaryi Adwokata Przysięgłego,

Kraje i fastrzyguje Suknie

Po cenach: dla osób dorosłych rs. 1 kop. —
„ panienek rs. — kop. 50
„ dzieci rs. — kop. 30

Udziela lekcyje kroju

według systemu paryzkiego, zasady Wortha i Tirifogu'a. Całkowity kurs rs. 10. (11—1)

Administrator lub żądca

Polak w sile wieku, żonaty, z wykształceniem, ustaloną opinią wzorowego rolnika i chodowcy, dający wszelką rękojmię, oprócz świadectw, przez poręczenie wiarogodnych osób i posiadanie kilku tysięcy rubli gotowizną. Poszukuje posady od S-go Jana 1880 r. w znaczniejszym i zagospodarowanym majątku. Adresować uprasza się pod lit: Z. Z. stacyja Zelów przez Łask. Poste restante. (2—1)

SKŁAD

Wyrobów Tabacznych.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 10 (22) Września 1879 roku, otworzyłem w mieście Piotrkowie, w domu Lidkiego przy ulicy Ekateryneńskiej, obok sklepu Goldsteina, naprzeciwko P. Lewkowicza, skład Odeskich Tabacznych wyrobów. Skład mój zaopatrzony różnemi tureckiemi wyrobami tabacznemi z Odesy, pachnącemi, oraz papierosami i cygarami z różnych fabryk Rygskich i Odeskich. Wyroby owe tabaczne sprzedaję po cenach umiarkowanych, o czem Szanowna Publiczność, raczy się przekonać.

Z uszanowaniem
JÓZEF BER.
(2—1)

Dwie nieruchomości

należące do Suksesorów Majewskich i Efroima Szmaragda, w Piotrkowie pod № 43 i 44 położone graniczące z jednej strony z ulicy Piotrowską, z drugiej z ulicą Woronecką, z trzeciej z ulicą Ekateryneńską, z czwartej zaś z hotelem W-go Rykalskiego i mające urządzone hipoteki, będą sprzedane dnia 15 (27) Listopada r. b. w Sądzie Okręgowym Piotrkowskim przez publiczną licytacyję. Licytacyja jednej nieruchomości zacznie się od rub. sr. 8,500 drugiej od rs. 5,500. Bliższa wiadomość w Kancellaryi Sądu Okręgowego i u Adwokata Przysięgłego *Hipolita Giegiżynskiego*, mieszkającego w domu Wyżnikiewicza, wprost hotelu Litewskiego. (Pac. 18) (3—1)

Fabryka Tabaczna

Jean Vouris

w Petersburgu,

nadesłała Nowe Gatunki Papierosów:

Kikiriki . . . w cenie rs. 1 za 100 sztuk
Kometa . . . „ „ „ „
Narcyz . . . „ „ „ „
Niezapominajki „ „ „ „
Goliat . . . „ 60 kop. „
Psotnica . . . „ „ „ „

DO MAGAZYNÓW

J. Rosenbluma

w Warszawie i w Płocku.

Powyższe gatunki są również do nabycia na prowincyi, we wszystkich znaczniejszych magazynach tabacznych.
(Fr. i R. 7841) (3—1)

Kradzież!

W nocy z dnia 21 na 22 Października b. r. w folwarku Widzów Powiatu Noworadomskiego skradziono: dwa ogiery, jeden ciemnogniady bez odmiany z krużowatą dużą grzywą lat 7, drugi jasnogniady bez odmiany lat 3, z bryczką żółto malowaną z nowo okutemi kołami; z nakryciem ze skóry końskiej gniadej wyprawnej; derka szara, chomonta z najzilbrowemi konikami, nowo wyreperowane i odmalowane. Gdyby rzeczone przedmioty ktokolwiek spostrzegł, lub zdarzyło się komu kupować takowe, raczy za stosownem wynagrodzeniem dać znać bądź właścicielowi folwarku Widzów, bądź też władzom policyjnym, stosownie do uznanej potrzeby. (2—1)

Aleksander Czyński

Adwokat Przysięgły,

poprzednio w Kaliszu zamieszkały, przeniósł kancelaryję do Piotrkowa i utrzymuje takową w Rynku w domu W-ej Koczorowskiej na I-m piętrze. Interesentów przyjmuje codziennie rano do godziny 11-ej i po południu od 5 do 8, z wyjątkiem niedziel i świąt.
(6—5)

Henryk Elzenberg, Adwokat przysięgły z Warszawy, mieszka w Łodzi przy Nowym Rynku Nr. 4.
(6—5)

Nauczycielka Muzyki

z Patentem Konserwatoryjum Warszaws., pragnie udzielać lekcyje na fortepianie, interesanci raczą zostawiać adresy w Księgarni F. Jedrzejewicza, pod literami A. S. (3—1)

Przyjść, patrzeć i podziwiać!

Największy cud świata!

Pierwszy raz w Europie

Maranella,

Elektryczna Cudowna Dziewica,

bez zaprzeczenia największy cud świata w XIX-m wieku.

Tamże jest pani

META BERTHOLD

Słynna cudowna wróżka, z astronomiczną, elektryczną i magnetyczną wieszczbiarską świątynią do mówienia.

Dama ta posiada dar za pomocą elektro - magnetyczno astronomicznego aparatu, wyjaśnić każdemu wypadki zachodzące w życiu człowieka, jako to: czy jest zaślubiony, czy ma rodzinę i dzieci i jak liczne; jak również wiele ma lat, jak się nazywa, czy już był zaślubiony i t. d.

Pani Meta Berthold wraz ze swą wieszczbiarską świątynią z każdym mówić może sam na sam.

Wejście otwarte od godziny 9 z rana do 10 wieczorem.

Za wejście do elektrycznej cudownej dziewicy Marnelli kop. 20. — Za wejście do wieszczbiarki pani Meta Berthold kop. 50. (1—1)

Fabryka
Machin i Narzędzi Rolniczych

w Dworszowicach

przez Noworadomsk Brzeźnicę,

K. Bronikowskiego.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie Machiny Rolnicze, Gorzelnicze. Podejmuje się **całych urządzeń Gorzelni.** Przyjmuje wszelkiego rodzaju komisa do sprowadzania Maszyn i Narzędzi Rolniczych, tak krajowych jak i zagranicznych. Posiada Maszynę Parową jako Motor, wielką Tokarnię i Borbom ciągniony, może przyjąć wszelkiego rodzaju Tokarską robotę w wielkich wymiarach. Szruby ciąć może do 5-u cali średnicy.

Za dokładność roboty i wykończenie w terminie poręcza. ((Pac. 5) (10—9)

Są do wynajęcia w każdym czasie

Trzy Jatki

na składy zboża, lub innych przedmiotów, w domu dawniej Jana Wierchowskiego, dziś Adolfa Caspari, przy ulicy Moskiewskiej, oraz

Mieszkanie z dwóch pokojów i kuchni

na drugiem piętrze, w domu Aleksandra Ilkowicza, przy Nowym Rynku. Wiadomość u Władysława Szeligowskiego rządcy tych domów. (3—2)

w wielki wybór świeżych i gustownych materyjałów

¡GARDEROBA GOTOWA!

Zaopatrzony stale MODY NAJŚWIEŻSZE

Egzystujący od lat kilku

W PIOTRKOWIE.

№ 194 Petersburgska № 194

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
F. Starzyckiego

Posiada przyrząd do znaczenia Bielizny tuszem wieczotrwałym, literami gotyckiemi lub francuzkiemi pisanemi, wykonywa takowe po kopiejek 2 od sztuki.

KOSZULE MĘZKIE zastosowanych do każdej pory roku

¡CENY UMIARKOWANE!

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicz.

(Pac. 11) (11—7)

MAJĄTEK ZIEMSKI
WISTKA

położony w guberni radomskiej odległy od Radomia 4 mile, od Opoczna 4 mile, od **stacyi pocztowej Przysucha** wiorst 1, od szosy 3 wiorsty.

Majątek ten ma 18½ włók rozległości, w glebie w ½ pszennej, ½ żytniej, łąk dwukośnych 45 małych mórg.

Inwentarz żywy składa się: z 14 koni, 12 wołów. 250 owiec, 10 krów, 1 stadnik, 17 jałowizny, 7 stadniny, 30 nierogacizny. Inwentarz martwy kompletny i w zupełnie dobrym stanie.

Dom mieszkalny obszerny murowany, całkowicie umeblowany, ogród obszerny i ładny.

Cena żądana za włókę rs. 1650 w gotowiźnie, zaś w zamian za dom w Piotrkowie lub w Warszawie po rs. 1800 za włókę.

Bliższa wiadomość na miejscu w Wistce u właścicielki W-nej Arnd, **przez Przysuchę.** (3—2)

Posesyja
DO SPRZEDANIA

w każdym czasie.

Dom murowany piętrowy z ogrodem od frontu, z oficynami parterowemi, obszernemi (11 pokojów) i ogrodem w dziedzińcu, stajnie i zabudowania, szopy wielkie, oraz plac wielki na postawienie fabryk przy kolei żelaznej. Przywóz i wywóz nader ułatwione. Bliższa wiadomość na miejscu, w **Sosnowicach.** (6—6)

Niniejszem zawiadamiamy osoby interesowane, iż pan

Józef Friedl

przestał być agentem firmy naszej.

Wskutek tego upraszamy klijentów naszych o adresowanie się przy zapotrzebowaniach swych

wprost do fabryki w Warszawie, przy ulicy Srebrnej pod N-rem 14 znajdującej się.

Bormann & Szwede

Fabrykanci Aparatów, Maszyn i Przyrządów dla Cukrowni, Browarów, Gorzelni i Dystylarni.

(Fr. i R. 7740) (3—2)

Rafał Kujawski

Towarzysz Prokuratora Sądu Okręgowego kieleckiego mianowany

Adwokatem Przysięgłym,

w okręgu izby sądowej warszawskiej, otworzył kancelaryję obrończą w mieście Kielcach, w domu W. Platkiewicza przy ulicy Staro-Warszawskiej, przyjmuje sprawy cywilne i karne do sądów zwyczajnych, jako też do sądów gminnych, sędziów pokoju i zjazdów sędziów pokoju. (3—3)

Konstanty Gajzner

MECHANIK

z fabryki Lilpop i Rau w Warszawie, obecnie stale zamieszkały w Robertowie pod Piotrkowem, przyjmuje reperacyje **kotłow parowych, maszyn parowych, młocarni, sieczkarni** i wszelkich innych narzędzi rolniczych. Urządza gorzelnie, browary, oraz podejmuje się wszelkich robót w zakres mechaniki, ślusarstwa i kowalstwa wchodzących. (3—3)

Jest do sprzedania

Futro Skunksowe męzkie, oraz Kołnierz i Mufka Tumakowe,

małe używane. Bliższa wiadomość w księgarni W-go Pacewicza. (Pac. 17) (3—2)

Koń - Wałach,

dobrze ujeżdżony, tak pod wierzch jak i w zaprzęgu, jest do sprzedania w domu W-go Strączyńskiego na Bykowskiem Przedmieściu (ulicy Moskiewskiej), w mieszkaniu porucznika Pahomowa. (3—3)

Owoce zimowe

zdrowe, w najlepszych gatunkach, przybyły z Gostyńskiego i są do nabycia w każdym czasie na funty i pudy, w mieszkaniu jeometry Piaszczyńskiego, w domu p. Hojne (dawniej Kobosko), obok restauracyi p. Skibińskiego. (3—3)

Są do sprzedania

4 Oleandry i 2 Figusy

wysokie po łokci 4. Bliższe szczegóły w księgarni M. Pacewicz.

(Pac. 14) (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t. „Kapitan Coutanceau" E. Gaboriau, przekład E. Karczewskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Dozwolono cenzurą. W drukarni L. Chodźki w Piotrkowie.